

UCIECZKA

Lekarz trzody chlewnej



Teraz idzie już tylko o to, aby przejść nieopatrzenie.

PIOTRUS ŁOWI RYBY

Pan Piotr, kawaler w sile wieku, ożenił się z młodszą osobą. Miesiąc miodowy spędza nad Dunajcem. Jako wędkarz z zamiłowania, wymyka się od czasu do czasu i łowi pstrągi.

Właśnie wybrał sobie doskonałe miejsce nad rzeką, zarzucił wędkę, gdy wtem zjawia się żona.

— Piotrusiu — mówi — znów odemnie odszedłeś.

— Chwileczkę, zajmij się czym innym.

— Piotrusiu, ty bardziej kochasz ryby niż mnie.

— Ależ, co ci do głowy przyszło.

— Piotrusiu, ty mnie już nie kochasz...

W tym miejscu pan Piotr traci cierpliwość i wybuch:

— Kocham cie, mój aniele, mój skarbie. Kocham namiętnie, do szaleństwa. Bez ciebie żyć nie mógłbym ani jednej chwili. Ale teraz wójt, bo pstrąg bierze!

NA PLAŻY

Na wybrzeżu morskim zebrały się młode warszawianki. Gawędzą o problematycznej wierności małżonków narzeczonych i wogóle mężczyzn.

— Ach, gdyby oni wiedzieli, że każda z nas ma rewolwer i umie strzelać, to byłoby wierniejsi — odezwała się jedna z niewiast.

Na to druga, ze złośliwym uśmiechem:

— Dobrze byś zrobiła, zaopatrzywszy się w lekkie karabin maszynowy.

UPRZEJME DZIECKO

Dwunastoletni Staś spotyka starszego pana, zamieszkałego w sąsiedztwie.

— Dzień dobry panu! Znalazłem pański kapelusz.

— A po czym poznałeś, że to mój kapelusz?

— Bo na skórcie był napisany adres.

— I gdzie go znalazłeś? Bo o ile sobie przypominam, zgubiłem go dziś w nocy.

— Znalazłem, proszę pana, w rynsztoku przed barem „Pod szczytą pakim”.

— A coś z nim zrobił?

— Zaraz zaniósłem do pańskiej żony.

Starszy pan błednie, a uprzejmy Stasio wyjaśnia:

— Pańska żona powiedziała, że niech no ten fajdak wróci...

SZKOCI W PARYŻU

Do restauracji przy jednym z pawilonów na wystawie w Paryżu wchodzi Szkot, zajmując miejsce przy stole na sześć osób, zamawia szklankę wody sodowej i siedzi okrągłe dwie godziny.

Rozgoryczeni kelnerzy nie wiedzą, co z takim gościem zrobić. Wreszcie wzywają kierownika.

— Pan jesteś kierownikiem? — woła Szkot — właśnie o panu myślałem. Powiedz no pan orkiestrze, żeby zagrała coś wesołego.

Z wielką ciekawością czytałem proces p. St. Jabłońskiego, owego weterynarza, który był przez kilka lat na utrzymaniu narzeczonej. Dziewczynina, ludzona przez gagatka, że się z nią ożeni, tożyła na jego studia, sama nawet rzuciła naukę i posadę wzięła, aby przyszedł go męza wyksztalić. Facet subsydia brał, jakulek skończył, a kiedy już na ludzi wyszedł, ożenił się z inną.

Teraz będzie musiał zwrócić pieniądze, ze zwiazku oficerów rezerwy go wyrzucili, sąd wojсковy się zbiera, aby go zdegradować, a nawet podobno Izba Lekarska ma go pozbawić prawa wykonywania praktyki.

Otoż ten ostatni punkt powinien być zmoderowany. P. Jabłońskiego nie powinno się całkiem pozbawiać praktyki lekarskiej, ale mu ją tylko ograniczyć. Werdykt w tym względzie powinien brzmieć tak:

§ 1. Panu Jabłońskiemu zabrania się prawa wykonywania praktyki lekarskiej w stosunku do wszystkich przyzwolonych zwierząt, a w szczególności nie wolno p. Jabłońskiemu leczyć: 1) psów, 2) koni, 3) rogatek, 4) owiec, 5) królików, 6) wszelkiego rodzaju ptactwa, 7) kotów, szczurów, myszy itd.

§ 2. Świnie tylko wolno leczyć p. Jabłońskiemu.

Oto byłoby rozwiązanie, zgodne z piękną zasadą „Summa Cuique” czyli „Swoją do Swego” i zasadą miłości chrześcijańskiej: musi przecież facet z czegoś żyć.

Taki wyrok miałby dopiero styl. Ileż interesujących momentów posiadałaby praktyka

p. J. po tym wyroku. Na przykład: byłby to jedyny wypadek, kiedy pacjent lekarza mógłby traktować per „kolego”.

Wzywają np. pana J. do zaszczepienia surowicy przeciw czerwonce. Odrzuca we wszystkich chlewach radość i entuzjazm.

— Kolega! Kolega przyjechał — rozległby się wszędzie

kwik radosny, — nareszcie będziemy operowani przez bratnie ręce.

— Panie kolego — chrząkałby poufale papa-knur, — tylko nie kłujcie mnie w brzuch. Delikatne miejsce. Lepiej w nogę. Mieście wzgląd, kolego. Ja też jestem świnią.

— Kochany kuzynie — zarchotałaby zalotnie ciotka Jark-szyrka, — tylko błagam, o-

strożnie, żeby bardzo nie bolało. I nie dużo zastrzykuj, kuzynie, tej surowicy bo to bardzo piecze. Szkoła szczepionki, kuzynie, nie rujnuj się.

— Nie szkodzi, nie szkodzi — rzekłby jowialnie pan doktor, — w rodzinie zostanie.

— Wujku! — kwiczałaby błagalnie najmłodsze pacjentka — Nas nie! Nas nie! Już będziemy grzeczne, wujku najukochańszy, nas niech wujek nie kłuje!

A wujek tap siostrzeńca za nogę i po koleżeńsku, bratersku igłę w brzuszek. Delikatnie, zrećnie, żeby bardzo nie bolało, boć to przecież swoja krew, swoja rasa.

Inna rzecz, iż ta praktyka miałaby także i swoje złe strony. Na przykład bułka z szynką. Jakże tu jeść? Kolegę po kawałku wciąć? Wędzonego kolegę? Albo wejść pan doktor do baru na „jednego” i spyta:

— A co tam macie w maszynie gotowego?

— Kuzynek po rusku, panie doktorze. Z kaszą.

Doktorowi mina się przeciąga. Jakże tu kuzyna z kaszą wsuwać? Kuzynem zagryźć?

— To może braterskie nóżki w galarecie? — proponuje uśmiesznie kucharz. — Hej, Antos, podaj panu doktorowi jego brata w galarecie. Tylko dużo chrzanu.

Brr... makabryczna scena. Jeszcze wędzonego kolegi kawałek jakoś ujdzie, ale brata w galarecie? Ciotkę w kielbasie? Siostrzeńca pod beszamelem?

Chyba, że dużo chrzanu i musztardy. Chyba...

VERY.



PACJENT W PODRÓŻY

Z pewnego szpitala pod Pruszkowem wypuszczono pacjenta. Dotarł szczęśliwie i bez żadnych przygód do Warszawy, poszedł na dworzec Główny, kupił w kasie bilet i, zwracając się do numerowego, rzekł:

— Panie tragarz, proszę mi zanieść walizkę do pociągu.

— Do którego, pociągu?

— A cóż to pana obchodzi!

Wywiał się kłótnia. Pasażer wszczynał rokowania z numerowym, ale nie chciał powiedzieć, dokąd jedzie.

Wezwano więc dyżurnego ruchu, który w sposób uprzejmy wymógł na podróżnym odpowiedź:

— Jadę do Lwowa.

— No, to dobrze się składa, bo właśnie tu stoi pociąg.

I dziwnego pasażera wpakowano z walizką do wagonu. A kiedy pociąg ruszył, pacjent wysunął głowę przez okno i zawołał:

— A kuku! Oszukałem was wszystkich, bo jadę do Kiele!

ASTYGMATYZM

Mały Henio, syn ogrodnika, poszedł do szkoły. Jak to zwykle bywa na początku roku szkolnego, wszystkie dzieci poddano oględzinom lekarskim. Heniem zajął się specjalnie okulista i, po stwierdzeniu lekkiej wady wzroku, wystosował do jego rodziców list, zakończony w ten sposób:

„Stan ogólny dobry. Należałoby jednak zwrócić uwagę na astygmatyzm. Jest to wada, którą w młodym wieku łatwo usunąć. Im wcześniej to nastąpi, tym lepiej”.

Nazajutrz do szkoły nadeszła odpowiedź od ojca Henia:

„Szanowne ciało profesorskie! Natychmiast po otrzymaniu listu, spralem Henia jak się patrzy za ten astygmatyzm. Ponieważ nie chciałem się przyszywać, dałem mu wódną kąpiel, aż wreszcie spokorniał, ze skruszą przyznał się do winy i przysięgł, że już nigdy astygmatyzmu urządzać nie będzie”.

PLACENIE PODATKÓW

Zdarzyło się niedawno w Lublinie, że do lokalu, w którym był urząd skarbowy, wprowadził się nowy lokator, właściciel sklepu gramofonów.

Przychodzi klientka, dostatnio ubrana kolonistka spod Piasek Luterskich.

— Można pani dobrodzieje zagrać? — pyta kupiec.

I nastawił rzewne tango argentyńskie. Następnie odegrał kilka walców. Wiedząc, że dwa fox-trotty i na zakończenie marsza.

— Czym mogę pani dobrodzieje służyć?

— Przyszedłem prosić o odłożenie mi podatku.

NA TARGOWISKU

— Ta ryba nie wygląda na świeżą.

— Co takiego? Przecie jeszcze dyszy.

— Tak, dyszy, ale ma nieświeży oddech.

NIEMCY W PARYŻU

Wycieczka, złożona z dwustu Niemców, zawiątała do Paryża. Na dworcu Północnym przygotowano dla gości obfity posiłek ranny, kawę z mlekiem, słynne rogaliki francuskie i masło, dużo masła.

Turyści zabrali się ochoczo do jedzenia. Spalaszowali przede wszystkim masło.

Obecny przy tym dziennikarz, gawędząc z przewodnikiem wystawy, odezwał się w te słowa:

— Mówią i piszą, że wy, Niemcy, wolicie armaty od masła. Tymczasem widzę, że masłem nie pogardzacie.

— Nie mieliśmy wyboru — odparł Niemiec, — gdybyście nam dali na śniadanie armaty i masło, każdy z nas wybrałby armatę.

TRUDNY WYWIAD

Geo London, felietonista paryski, rozpoczął karierę jako reporter. Wysyłano go dość często na ryzykowne wywiady.

Pewnego razu redakcja otrzymała wiadomość, że pewien bankier, który zdefraudował kilka milionów, zamierza uciec. Wysłano więc Geo Londona, aby pogawędził z finansistą. Już w portierni młody dziennikarz dowiedział się, że bankier jest we wściekłym humorze i nikogo nie chce przyjmować. Mimo to poszedł na pierwsze piętro, zadzwonił i, usłyszawszy groźny pomruk za drzwiami, zawołał głośno:

— Panie, czy pan jeszcze tam jest?

W tej chwili otworzyły się drzwi, ukazał się bankier i szepnął:

— Ciszej, błagam pana, ciszej. Pewnie z gazety, co? Chodź pan, pogawędzimy.

Podróżuj samolotem

A B C ŻADAĆ

W kioskach Ruchu
U sprzedawców ulicznych
W urzędach pocztowych
We własnych punktach sprzedaży

W PRUSZKOWIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Ryszarda Jędrzejewskiego, ul. Kościuszki 43 m. 7.



Głos z za drzwi: Panie, panie! Pan wygrałeś milion...

Zaspany pan: Dobrze! Wsuńcie go pod drzwi, jeżeli taska.

OPORNY PACJENT

— Ilu chorych zmarło dzisiaj nocy? — pyta ordynator szpitala, przychodząc rano do pracy.

— Trzech, panie doktorze — odpowiada pielęgniarka.

— Trzech? Przecież czterem zapisałem receptę.

— Tak, panie doktorze, ale jeden tak się bronił, że aż kopaliśmy go pod drzwi, jeżeli taska.

RADA

Chirurg warszawski dr. Z. K. znany jest ze swego olimpijskiego spokoju.

— Hm — mówił raz do pacjentki, leżącej na stole operacyjnym — będziemy musieli pani amputować tę nóżkę bez znieczulenia. Serce nie pozwala.

— Boże! — przestraszyła się pacjentka — To pewnie będzie bardzo bolało?

— Phi, boleć — będzie bolało. Ale też, podczas pilowania nogi niech pan stara się myśleć o czym innym.

TRAGICZNA HISTORIA

Na cmentarzu w Chicago, między innymi oryginalnymi nagrobkami, sensację zwiędających budzi nagrobek z napisem:

Tu leży

John Joshua Walker

Obok stoi nagrobek z napisem:

Dalszy ciąg

Johna Joshua Walker

Na trzecim nagrobku napisano:

Dalszy ciąg

Johna Joshua Walker

I na czwartym grobie napis brzmi:

Dalszy ciąg

Johna Joshua Walker

Dalsze pięć grobów zdobi ten sam napis. Dopiero na dziesiątym napisano:

Koniec

Johna Joshua Walker

Gdy zdumieni turyści biegną do dozorczy i pytają o wyjaśnienie, ten opowiada historię prawdziwie tragiczną. Oto John Joshua Walker pracował w wielkiej fabryce przetworów mięsnych Ruckera. Pewnego razu wpadł do kotła i nim zdążył krzyknąć, został przerobiony na konserwy t. zw. „Corned Beef” z jarzynką. Nie pozostało nic innego — wobec niemożności wydobyć Johna Walkera z pudełek i odłączenia go od „Corned Beef” — jak pochować całą partię konserw, wyrobionych z Johna Walkera.

Dyrekcja fabryki zakupiła tedy odpowiednią ilość grobów i w asyście pastora samochodem ciężarowym przywieziono Johna Joshua Walkera na pogrzeb.

DYSTYNGOWANY LOKAJ



— Zajrzałeś, Janie, czy pod moim łóżkiem jest złodziej? — Tak, proszę pani, jest jeden.



Rozbitek: — Maja szczęście te bestie, że ja nie lubię rybiego mięsa